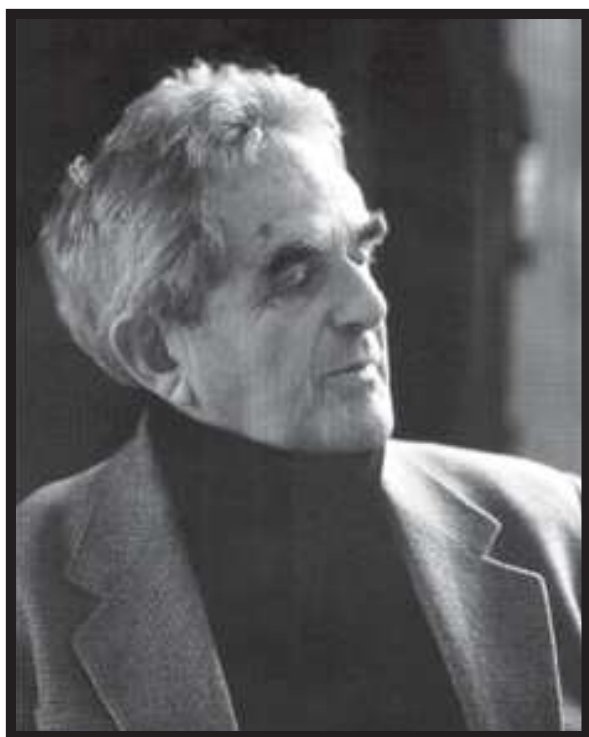


MAREK WALDENBERG – UCZONY NIEPOKORNY



Marek Waldenberg urodził się 8 stycznia 1926 r. w Równem na Wołyniu. Jego ojciec Jan pochodził z terenów, które po traktacie ryskim znalazły się za wschodnią granicą. Tam też pozostawił rodzinę, z którą przez dłuższy czas utrzymywał sporadyczne kontakty¹. Niestety, żaden z tych krewnych nie zapisał się we wspomnieniach Profesora, którego losy na długie lata nierozzerwalnie związane były z matką, Rozalią, ukochaną „Matuleńką”, o którą troszczył się aż do końca jej długiego życia. Ojciec jako ochotnik walczył w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., a po jej zakończeniu pozostawał niemal bez środków do życia (miał za sobą rok studiów inżynierskich na Politechnice Petersburskiej, jednak nie

zdało się to na wiele). Wówczas postanowił osiedlić się w Równem i dzięki skromnemu wsparciu rodziny kupił na raty samochód, rozpoczynając pracę w charakterze taksówkarza; dochody były niewielkie, a praca niezwykle ciężka wobec rozpaczliwego wręcz stanu infrastruktury komunikacyjnej na Wołyniu u progu lat 20. (jedyną drogą

¹ Informacje biograficzne zaczerpnęłam głównie z obszernego wywiadu, jakiego Marek Waldenberg udzielił w grudniu 2004 r. Edwardowi Chudzińskiemu, Adamowi Komorowskiemu i Filipowi Ratkowskiemu. Por. *Trzech na jednego z prof. Markiem Waldenbergiem. Uważam się za socjaldemokratę*, „Zdanie” 2005, nr 1-2, s. 2-15.

utwardzoną była szosa prowadząca z Równego przez Łuck, Kowel do Brześcia; pozostałe drogi były przez wiele miesięcy praktycznie niedostępne, tonęły bowiem w błocie²). Waldenbergowie, wynajmujący od ukraińskiej rodziny skromny, niewielki pokój, z trudem wiązali koniec z końcem, a ich trudną sytuację komplikowało wyczerpane wojennymi doświadczeniami słabe zdrowie ojca. Na szczęście w 1934 r. warunki materialne rodziny uległy pewnej poprawie, a to dzięki pracy, jaką ojciec dzięki swojej kombatanckiej przeszłości i szczęśliwemu przypadkowi uzyskał w miejskich wodociągach. Pracował tam aż do października 1941 r., kiedy został aresztowany i najprawdopodobniej zamordowany, gdyż wszelki ślad po nim zaginął i nigdy nie udało się ustalić okoliczności jego śmierci.

Gdy wybuchła wojna, Marek Waldenberg miał ukończoną pierwszą klasę gimnazjalną, a potem przez kolejne dwa lata, do 1941 r., uczęszczał do polskiej szkoły średniej. Po aresztowaniu ojca wraz z matką opuścił Równe i wyjechał do Łucka. Tam dopisało im szczęście. Poznali bowiem pracownika dyrekcji lasów, inżyniera Leszczyńskiego. To dzięki jego wsparciu, a także wstawiennictwu bałtyckiego Niemca, barona Ungern von Sternberga, zaledwie szesnastoletni Marek został zatrudniony w tartaku w Maniewiczach. Ta należąca do powiatu kowelskiego gmina była siedzibą stacji kolejowej znajdującej się na strategicznie ważnej linii Kowel – Sarny. W październiku 1942 r. wraz z matką zamieszkał w niewielkim domku tuż przy torach kolejowych. Praca młodziutkiego Marka polegała m.in. na nieustannym podróżowaniu, któremu to zamiłowaniu – jak sam przyznawał po latach – pozostał wierny do końca życia. Jednak w tamtych czasach nie było to bezpieczne zajęcie. Po obu stronach linii kolejowej działały partyzantki: sowiecka i ukraińska. Pociągi były często wysadzane. Nie było zbyt wielu chętnych do podjęcia tego ogromnie niebezpiecznego zajęcia. Do obowiązków Marka należało dostarczanie dokumentów do siedziby dyrekcji tartaku w Łucku oraz przywożenie w drodze powrotnej części zamiennych do maszyn. Przy okazji tych służbowych podróży istniała – szczególnie cenna w tamtych czasach – możliwość handlu wymiennego. Z tej okazji młody kurier korzystał z ogromnym zapalem. Zabieraną z Maniewicz słoninę i szynkę wymieniał u kolejarzy w Kowlu na przywożone z Generalnego Gubernatorstwa sól, drożdże i farbki wykorzystywane przez poleszuckich chłopów do farbowania ich samodziiałowych ubrań.

Ogromnym zagrożeniem była też Ukraińska Armia Powstańcza. Trzeba bowiem pamiętać, że ten okres życia Profesora przypada na czas mordów na ludności polskiej, tzw. rzezi wołyńskiej. Co prawda na szczęście nie był bezpośrednim świadkiem tych okrutnych wydarzeń, ale atmosfera nieustannego zagrożenia ze strony „rezunów”, wstrząsające opowieści zasłyszane od naocznych świadków ugruntowały w nim niezwykle krytyczną ocenę UPA. Po latach dał temu wyraz, negatywnie oceniając wypowiedzi niektórych polskich historyków, że UPA powinna być uznana za „wyzwoleńczą armię narodu ukraińskiego”. W wystosowanym do „Gazety Wyborczej” (ale niezamieszczonym) liście protestacyjnym takie opinie nazywał dla narodu ukraińskiego obraźliwymi, a dla polskiego oburzającymi.

² W. Mędrzecki, *Polacy i ich Wołyń 1921-1939*, „Niepodległość i Pamięć” 2008, vol. 15, nr 1, s. 129.

Wychowany w wielonarodowościowym Wołyniu, gdzie najliczniejszą grupę stanowili właśnie Ukraińcy, potrafił głębiej niż inni patrzeć na niezwykle skomplikowane relacje między narodami, naznaczone – zwłaszcza w tej części Europy – ciężkim piętnem ksenofobii i konfliktów na tle etnicznym. Krytycznie oceniał politykę narodowościową polskich rządów II RP, a w zasadzie jej brak. Z właściwym sobie dystansem i obiektywizmem potrafił dostrzec źródła antagonizmu polsko-ukraińskiego, tkwiące w akcjach Korpusu Ochrony Pogranicza czy polityce katolicyzacji społeczności ukraińskiej. Dzieciństwo i wczesna młodość Marka Waldenberga przypadły na okres sprawowania urzędu wojewody wołyńskiego przez Henryka Józewskiego, który realizował zresztą nie do końca akceptowany przez bliskie mu kręgi piłsudczykowski program związania miejscowych Ukraińców z Polską drogą odizolowania ich od wpływów zewnętrznych, a zwłaszcza od oddziaływania stojącej na wyższym poziomie świadomości narodowej inteligencji wschodniogalicyjskiej. Kiedy po śmierci Marszałka w polskiej polityce narodowościowej obrano kierunek asymilacji narodowej, Józewski został odwołany ze stanowiska, a następcy nie kontynuowali jego „wołyńskiego eksperymentu”. Waldenberg, który wyrastał w tej atmosferze, wychowywał się przecież w ukraińskiej rodzinie i z gospodynią, od której rodzice wynajmowali mieszkanie, chodził do cerkwi, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Ukraińcy mają swoje racje w sporze z Polakami. Jak sam przyznawał po latach, stał się *bardzo ostrożny w ocenianiu sporów między nacjami*. Nauczyło go tego właśnie „wołyńskie doświadczenie”.

Powszechny na Wołyniu strach przez UPA spowodował, że Marek Waldenberg wraz z matką, podobnie jak wielu innych Polaków, zdecydowali się opuścić w styczniu 1944 r. Maniewiczę i wyjechać do Kowla. Wczesną wiosną miasto było już okrążone przez oddziały radzieckie, choć jeszcze przez wiele tygodni pozostawało w rękach niemieckich. Trwał ostrzał artyleryjski, spadały bomby. Marek z matką przez ponad dwa miesiące ukrywali się w piwnicy. W maju 1944 r. Niemcom udało się w końcu przerwać okrążenie i ich dowództwo wydało rozkaz ludności cywilnej natychmiastowego opuszczenia miasta. Podstawionym pociągiem, praktycznie bez żadnego bagażu i pieniędzy, dotarli w końcu do Brześcia, gdzie po spędzeniu kilku tygodni, krótko przed wkroczeniem wojsk radzieckich, ponownie udali się w dalszą podróż wagonem towarowym na zachód. W ten sposób dotarli do stacji Skarżysko-Kamienna. Matka wraz z kilkorgiem innych osób wysiadła, ale Marek postanowił kontynuować podróż. Po co? Nawet po kilkudziesięciu latach nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Mówił: *Jak innych przyciąga Księżyc, tak mnie przyciągały dodatkowe, niebezpieczne sytuacje*³. Był chyba po prostu ciekawy świata i chciał zobaczyć, co się dzieje tam, w głębi upadających Niemiec. W ten sposób dotarł do miasta Forst (Lausitz) nad Nysą Łużycką. Na szczęście, choć z wielkim narażeniem życia, udało mu się stamtąd wrócić do Skarżyska i odnaleźć matkę. Wyzwolenie zastało ich we wsi Lipowe Pole nieopodal Skarżyska. Stamtąd obserwował Waldenberg uciekających żołnierzy niemieckich i przywoływał w pamięci ich wejście do Równego w końcu czerwca 1941 r., jakże odmienne...

³ *Trzech na jednego...*, s. 4.

Pierwszym dłuższym przystankiem kończącym wojenną tułaczkę był Bytom, gdzie wraz matką osiedlili się na kilkanaście miesięcy. Tam liczący wówczas 19 lat Marek Waldenberg znalazł pracę jako sekretarz związku zawodowego kelnerów. W porównaniu z poprzednimi doświadczeniami nie było to zajęcie nadmiernie niebezpieczne, choć z pewnością wyczerpujące, gdyż w prawie każdej restauracji właściciel za punkt honoru uważał, żeby postawić mu wódkę. Była to naprawdę ciężka próba charakteru.

W Bytomiu Marek Waldenberg ukończył szkołę średnią i rozpoczął studia w Krakowie w Wyższej Szkole Nauk Społecznych Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych na Wydziale Społeczno-Samorządowym. Ta niemająca praw akademickich uczelnia utworzona została z inicjatywy Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (TUR)⁴. Jej formalne otwarcie nastąpiło w marcu 1946 r., zaś ostateczna likwidacja w 1951 r. Zadaniem tej placówki miało być kształcenie organizatorów pracy społeczno-kulturalnej. Obowiązki dyrektora Ministerstwo Oświaty powierzyło profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierzowi Dobrowolskiemu, wybitnemu socjologowi, byłemu więźniowi obozu Sachsenhausen, który znalazł się wśród profesorów aresztowanych w ramach listopadowej Sonderaktion Krakau. Wśród kadry nauczającej było wielu wybitnych uczonych, takich jak m.in. bracia Grzybowscy: historyk prawa Konstanty i cywilista Stefan, ekonomista Witold Krzyżanowski, historyk Henryk Mościcki, historyk prawa Bogusław Leśniodorski, filozof i logik Kazimierz Pasenkiewicz czy Helena Miller-Csorba, socjolog, uczennica Floriana Znanieckiego i współpracowniczka prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Większość pracujących w uczelni wykładowców wywodziła się z PPS lub z tą partią sympatyzowała. To środowisko bez wątpienia wywarło niebagatelny wpływ na całe późniejsze życie Marka Waldenberga. Nieomal równocześnie ze wstąpieniem w szeregi słuchaczy WSNS zapisał się do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Jak sam przyznał po latach, był już bowiem w tym czasie *dość wyraźnie ukształtowany ideowo*⁵. Z czasów ZNMS-owskich wywodzą się też jego wieloletnie i trwałe przyjaźnie, jak chociażby z Markiem Sobolewskim (1925-1983), wybitnym historykiem doktryn politycznych i prawnych, jego późniejszym bliskim współpracownikiem w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mój socjalizm był emocjonalny, a nie intelektualny – powiedział po latach Marek Waldenberg⁶. Istotnie, takie wartości, jak równość czy sprawiedliwość społeczna stawały mu się bliskie dzięki doświadczeniom, jakich dostarczało mu co prawda jeszcze krótkie, ale jakże bogate i burzliwe życie. Jego PPS-owska orientacja wynikała także z tego, że przez blisko dwa lata żył pod władzą radziecką, miał okazję obserwować ten system i wnioski, jakie z tych obserwacji wyciągał, z pewnością nie były zachęcające. Oczywiście były też lektury. Jako kilkunastolatek jeszcze w Równym korzystał z miejscowej biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej i sięgał niekiedy do „Robotnika”. Na chłopcu wychowanym w niedostatku przykre i niezapomniane wrażenie zrobiła ilustracja

⁴ J. Krawczyk, *Wyższa Szkoła Nauk Społecznych Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Krakowie 1946-1951*, „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych” 2011, vol. 64, s. 41-55.

⁵ *Trzech na jednego...*, s. 6.

⁶ *Tamże*.

przedstawiająca głodne dzieci i bogate panie karmiące swoje pieski szynką. Oczywiście później zakres jego lektur znacznie się poszerzył. Były to numery „Przeglądu Socjalistycznego” i „Płomieni”, pisma wydawanego przez ZNMS, na łamach którego pisywali m.in. Julian Hochfeld, Oskar Lange i Jan Strzelecki. Czytał też oczywiście Marksa, którego niektóre pisma wydawane w tym czasie przez łódzkie wydawnictwo Książka, a znajdujące się do dziś w domowej bibliotece Profesora, zawierają na marginesach jego uwagi i niezliczone znaki zapytania. Marks nie był dla niego *ani fascynacją, ani odkryciem*, był bowiem zbyt *sympfikatorski, arbitralny i jednostronny*. Trzeba przyznać, że te wątpliwości nigdy go nie opuściły i niejednokrotnie dawał im wyraz⁷.

Na zawsze pozostał wierny wartościom socjalistycznym, choć miał też za sobą krótki „komunizujący” okres. Prezentował pogląd – wspólny zresztą całemu ówczesnemu środowisku PPS i ZNMS – że przedwojennego ustroju nie należy reaktywować, natomiast w polskich warunkach możliwe jest stopniowe realizowanie przemian społecznych odpowiadających socjalistycznym wartościom i rozszerzanie – oczywiście tylko do pewnej granicy – systemu opartego na filarach demokracji. Twierdził, że taki wariant miał realne szanse także z punktu widzenia ZSRR, a zwłaszcza jego pozycji i polityki międzynarodowej. Wydawało się bowiem, że celem Stalina były przede wszystkim realne gwarancje, które dawać mu mogły takie państwa jak Polska, znajdujące się w sferze jego wpływów i w związku z tym niebędące instrumentem podważania bezpieczeństwa i polityki międzynarodowej ZSRR, ale jednocześnie posiadające pewne minimum niezależności od moskiewskiej centrali. Marek Waldenberg utożsamiał się z tą częścią środowiska polskich socjalistów, którzy wyrażali przekonanie, że taki wariant jest dla Polski najbardziej korzystny i należy działać na rzecz jego urzeczywistnienia. Oczywiście nie sposób już dzisiaj jednoznacznie rozstrzygnąć, czy ten scenariusz realizowany przez Stalina w pierwszych latach powojennych przewidywał takie rozwiązanie, czy też zmierzał on od początku do szybkiej i pełnej sowietyzacji uzależnionych państw. Trudno też dzisiaj oceniać postawę samego Marka Waldenberga, którego wierność ideałom równości i sprawiedliwości społecznej, a także wolności zawsze bliskiej socjalistycznym wartościom musiała przecież kłócić się z rzeczywistą sytuacją wewnętrzną Polski przełomu lat 40. i 50. W cytowanej tu już kilkakrotnie rozmowie przyznał, że nie wiedział o morderczej działalności UB. Nie miał rozeznania w środowisku krakowskim, nie orientował się, jak złowrogą rolę odegrało UB. Nie mógł pogodzić się z tym, co wiedział o stosunku do AK-owców, choć całą prawdę na ten temat mógł poznać przecież dopiero znacznie później.

Marek Waldenberg był w tym okresie bardzo aktywny w ZNMS. Pełnił funkcję przewodniczącego tej organizacji, a także wchodził w skład zarządu Bratniaka. Niedługo po dokonanych w lipcu 1948 r. zjednoczeniu organizacji młodzieżowych i utworzeniu Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej, z racji swojej PPS-owskiej proweniencji i niejako „z klucza”, przyjął etatową funkcję kierownika wydziału kultury i propagandy w Zarządzie Okręgowym, a następnie po Marku Sobolewskim (powołanym do szkoły

⁷ Por. np. M. Waldenberg, *Adama Schaffa optymistyczne wyznanie wiary i niedobre rady*, [w:] A. Schaff, *Czego nauczył mnie krach realnego socjalizmu*, Warszawa 1998, s. 43, *Zeszyty Naukowe Instytutu Badań Społecznych i Międzynarodowych Fundacji im. Kazimierza Kelles-Krauza*, z. 1.

oficerskiej)⁸ funkcję wiceprzewodniczącego. Kiedy jednak w październiku 1950 r. zlikwidowano autonomię organizacji akademickich i AZMP włączono do ZMP, Marek Waldenberg pozostał bez pracy i zarazem środków do życia. Wtedy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Józef Sieradzki, nauczyciel gimnazjalny i historyk, zaproponował mu pracę w Międzyuczelnianym Studium Nauki o Polsce i Świecie Współczesnym, którego był kierownikiem. Jednak kiedy powstały katedry Podstaw Marksizmu i Leninizmu, od 1 września 1951 r. został wraz z etatem asystenckim przeniesiony do takiej katedry w ramach Wydziału Filozoficzno-Społecznego UJ, a począwszy od roku akademickiego 1952/1953, po ukończeniu przez niego dziewięciomiesięcznego kursu w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych w Warszawie, powierzono mu funkcję kierownika tej katedry i samodzielnego pracownika nauki. W związku z tym miał możliwość niezależnego doboru asystentów.

Trzeba przyznać, że miał dobrą rękę do ludzi. Udało mu się pozyskać kilku zdolnych studentów, niektórzy to postaci później znane i utrwalone na kartach najnowszej historii Polski czy dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żeby wymienić chociażby m.in. Andrzeja Kurza, później dyrektora Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, Mariana Stępnia, przyszłego profesora i historyka literatury, Władysława Loranca, doktora polonistyki, publicystę i polityka, w przyszłości ministra w rządach Zbigniewa Messnera i Mieczysława Rakowskiego oraz przewodniczącego Radiokomiteu, Stefana Bratkowskiego, pisarza i publicystę, później prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, Józefa Żurawskiego, w przyszłości sędziego Sądu Najwyższego, Mariusza Kulczykowskiego, przyszłego profesora w Instytucie Historii UJ.

Do obowiązków Marka Waldenberga jako zastępcy profesora (tak wówczas nazywało się to stanowisko) należała oczywiście praca dydaktyczna. Jego zajęcia prowadzone na różnych kierunkach studiów cieszyły się sporym powodzeniem. Ich głównym tematem była krytyka różnych aspektów kapitalizmu, jednak bez odwoływania się do analizy marksowskiej, ale raczej do dziejów stosunków społeczno-gospodarczych XIX i połowy XX w. Szczególnie eksponowaną kwestią był stan ekonomiki Polski okresu międzywojnia, a także doktryna faszyzmu.

Przełomową rolę w ewolucji poglądów liczącego wówczas dokładnie 30 lat Marka Waldenberga odegrał oczywiście XX Zjazd KPZR i rewelacje na temat Stalina. O tym wydarzeniu powiedział, że było dla niego wielkim szokiem i zarazem światłem w tunelu, a będący w pewnym sensie tego konsekwencją Październik '56 – *spełnionym przełomem, pełnym nadziei początkiem drogi*. Podzielał dość powszechne w jego środowisku przekonanie, że rysuje się spora szansa zrealizowania tzw. polskiej drogi do socjalizmu. Jak wielu innych nie chciał, aby była to droga do kapitalizmu. Całym sercem zaangażował się w ruch październikowy. Część studentów Uniwersytetu zapewne pod wpływem tygodnika „Po prostu” podjęła dyskusję nad tym, jak w ramach systemu można zmienić Polskę. Dało to początek nieformalnym grupom dyskusyjnym. Jedną z nich

⁸ Por. M. Jaskólski, *Sobolewski Marek Feliks*, [w:] *Słownik historii doktryn politycznych*, t. 5, red. K. Chojnicka, M. Jaskólski, Warszawa 2012, s. 460.

był zorganizowany przez Stefana Bratkowskiego przy poparciu i aprobachie Marka Waldenberga Uniwersytecki Klub Dyskusyjny, do którego później dołączyli także studenci Politechniki Krakowskiej i który stał się powszechnie znany jako Klub Czerwonego (Płonącego) Pomidora. Ta nazwa, w odróżnieniu od przywoływanej niekiedy przez Bolesława Drobnera czerwonej z wierzchu i białej w środku rzodkiewki, miała być symbolem autentycznej i do głębi czerwonej rewolucyjnej przemiany. Jednym z kulminacyjnych wydarzeń w Krakowie był zorganizowany 21 października w studenckim klubie Rotunda potężny wiec, który zgromadził około 15 tys. osób, w tym oprócz większości krakowskich studentów także robotników z Huty im. Lenina oraz innych zakładów pracy. Obecny był także ówczesny rektor UJ Teodor Marchlewski.

Bezpośrednio po tym wiecu powstał Studencki Komitet Rewolucyjny, będący niekwestionowaną wiodącą siłą krakowskich przemian. SKR uzyskał istotny wpływ na obsadę stanowisk w partyjnym aparacie. Dokonało się to podczas obrad plenum KW PZPR w dniach 25 do 27 października. Przy udziale studenckich delegatów usunięto ze stanowiska I sekretarza kojarzonego z frakcją natolińską Stanisława Brodzińskiego, a skład egzekutywy uzupełniono o czołowego lidera studenckich przemian Bernarda Tejkowskiego oraz Marka Waldenberga, który został sekretarzem do spraw kultury, nauki i propagandy.

Zanim wkrótce się okazało, że w rzeczywistości niewiele można zrobić, Waldenberg mógł odnotować na swoim koncie pewne nie takie wcale drobne sukcesy. Zaliczył do nich m.in. pierwsze w Polsce wyłączenie zagłuszarki Radia Wolna Europa ustawionej na budynku Nafty przy ul. Lubicz, a także zwrot Uniwersytetowi Jagiellońskiemu kamienicy przy pl. Inwalidów (później Wolności) zabranej po wojnie przez Urząd Bezpieczeństwa. Jednak jego aktywność działacza partyjnego nie trwała zbyt długo, bo zaledwie cztery miesiące. W lutym 1957 r. ówczesny I sekretarz KW PZPR Bolesław Drobner, wybrany zresztą pod presją studentów, postawił wniosek o usunięcie go z władz partii za „liberalne przekonania”.

Można powiedzieć, że to doświadczenie raz na zawsze zniechęciło go do podejmowania jakichkolwiek funkcji. Rozczarowany porażką Października, którego słabość polegała głównie na braku szerszego poparcia w tzw. terenowym aktywie partyjnym, postanowił wycofać się z życia politycznego i skupić na pracy naukowej. Osobiście przyjął postawę czegoś w rodzaju „pozytywizmu socjalistycznego”, tzn. jeśli można było czemuś zapobiec – starał się zapobiegać, jeśli zaś pojawiła się szansa na jakąś sensowną i pożyteczną inicjatywę, dążył w miarę możliwości do jej urzeczywistnienia.

Kolejnym przełomem na drodze Marka Waldenberga, ważnym, bo wytyczającym mu kierunek, którym miał podążać już do końca życia, było przyjęcie propozycji profesora Konstantego Grzybowskiego i zatrudnienie w charakterze adiunkta (choć jeszcze bez doktoratu) w dopiero co utworzonej, pierwszej w Polsce Katedrze Historii Doktryn Politycznych i Prawnych UJ. Pozostał w niej aż do 30 września 1996 r., tj. przejścia na emeryturę.

Publikować zaczął stosunkowo późno, bo dopiero w 1959 r., kiedy to na łamach „Państwa i Prawa” (z. 4) ukazał się jego pierwszy artykuł pt. *Leninowskie pojęcie rewolucji* oraz kolejny w tym samym roku *Lenin o formach rewolucji socjalistycznej* („Zeszyty

Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Prawnicze” z. 6). W tekstach tych oprócz podjęcia naczelnej kwestii, tj. leninowskiej interpretacji rewolucji dowiódł staranności w doprecyzowaniu pojęć, niekiedy traktowanych niezwykle instrumentalnie. Temu „nawykowi”, będącemu *nota bene* miarą rzetelnie uprawianej nauki, pozostał wierny w każdej kolejnej pracy. Irytowało go stosowanie powszechnie i bez umiaru niejasnego pojęcia społeczności międzynarodowej. Sam go unikał, bo nie umiał odpowiedzieć na pytanie, co właściwie znaczy.

W 1962 r. na Wydziale Prawa UJ uzyskał stopień doktorski, a już siedem lat później uzyskał habilitację na podstawie wysoko ocenionej monumentalnej (liczącej 1336 stron) pracy pt. *Wzlot i upadek Karola Kautsky'ego. Studium z historii myśli społecznej i politycznej* (Kraków 1972). Książkę wydał Andrzej Kurz w Wydawnictwie Literackim – można rzec – dzięki *Trędowatej*, a dokładnie dzięki sporym pieniądzom, jakie przyniosło wydanie tej powieści. Kautsky'emu Marek poświęcił siedem lat, spędzonych pracowicie w bibliotekach, nie tylko Jagiellońskiej, gdzie dysponował tzw. separatką, ale przede wszystkim zagranicznych: amsterdamskim Internationaal Instituut voor Sociale Geschiedenis, wiedeńskim archiwum Wiktora Adlera oraz Instytucie Giangiacoma Feltrinello w Mediolanie. Wybór Karola Kautsky'ego nie był oczywiście przypadkowy i stanowił w dużym stopniu potwierdzenie tytułowej „niepokorności” Profesora. Warto bowiem przypomnieć, że urodzony w Pradze z ojca Czecha i matki Austriaczki Kautsky był głównym twórcą Programu Erfurckiego SPD (1891) i w okresie ćwierćwiecza poprzedzającego I wojnę światową w większym stopniu niż ktokolwiek inny oddziałował na kształt myśli marksistowskiej i na jej rozprzestrzenienie⁹. Równocześnie jednak po rewolucji październikowej w Rosji, do której od razu odniósł się bardzo niechętnie, rozpoczął i prowadził do końca życia zdecydowaną krytykę polityki bolszewików i całego ruchu komunistycznego. Po wydarzeniach rewolucyjnych w Niemczech przeciwstawiał się rozszerzaniu wpływów Komunistycznej Partii Niemiec i lewicy USPD. Był raczej zwolennikiem współpracy socjaldemokracji z lewicowymi partiami burżuazyjnymi. Przepowiedział erę demokracji, ożywienie gospodarki kapitalistycznej i upadek systemu istniejącego w ZSRR. Z tego przede wszystkim powodu przez znaczną część lewicowego nurtu ruchu robotniczego nazywany był „renegatem” i traktowany z największą niechęcią. Lenin pisał o nim w październiku 1914 r., że go wręcz nienawidzi i czuje do niego pogardę¹⁰.

Metodę badawczą Profesora Waldenberga cechowały zawsze dociekliwość i skłonność do podejmowania zagadnień kontrowersyjnych oraz sceptycyzm wobec upowszechnionych i utartych opinii, które jakże często przesłaniają prawdziwy sens wielu takich problemów. Z tego punktu widzenia nie może dziwić sięgnięcie po Kautsky'ego, którego myśl przedstawiana była w krzywym zwierciadle głównie przez opinie ferowane bez umiaru i z dużym ładunkiem negatywnych emocji, zwłaszcza przez Karla Korsch'a w jego pracach z lat 20., kreowanego później (tzw. Nowa Lewica) na jednego

⁹ Por. M. Waldenberg, *Kautsky Karl*, [w:] *Słownik historii doktryn...*, t. 3, s. 253-260.

¹⁰ Tenże, *Wzlot i upadek Karola Kautsky'ego. Studium z historii myśli społecznej i politycznej*, t. 1, Kraków 1972, s. 7.

z czołowych reprezentantów rewolucyjnego marksizmu. Ta monumentalna książka o Kautskym, będąca podstawą przewodu habilitacyjnego, miała więc charakter przede wszystkim polemiczny wobec dominującego w zachodniej literaturze nurtu marksologii (Erich Matthias i jego książki o Kautskym), wobec dominujących tam tendencji do przedstawiania dziejów SPD i wobec niemal tam powszechnej interpretacji poglądów Kautsky'ego wywodzących się właśnie od Korsch¹¹. Na Zachodzie książka Waldenberga o Kautskym została przyjęta z entuzjazmem. Jej ukazanie się odebrano jako pierwszy sygnał zmiany stanowiska bloku sowieckiego wobec tego „renegata”. Amerykański autor napisanej w kilka lat później książki o Kautskym stwierdził, że nie rozumie, jak taka książka mogła ukazać się za żelazną kurtyną. Jednak siedmioletnie studia i żmudna praca w bibliotekach opłaciła się. Włoskie wydanie Kautsky'ego (dzięki historykowi i marksistcie Enrico Raggionieriemu) z pewnością zapewniło Profesorowi Waldenbergowi międzynarodową pozycję naukową. Otworzyło mu też drzwi do wielu zachodnich uniwersytetów.

Mniej więcej do końca lat 80. badania naukowe Marka Waldenberga koncentrowały się wokół zagadnień związanych z dziejami myśli socjalistycznej (głównie zachodniej), ideologią rewolucyjnego syndykalizmu we Francji i Włoszech, rewizjonizmem Edwarda Bernsteina, doktryną austromarksizmu oraz leninowską koncepcją rewolucji i państwa¹².

Początek lat 90. był zwiastunem zdecydowanego odejścia od tej problematyki i zwrotu ku zagadnieniom, które miały go pochłoniąć już do końca jego naukowej aktywności. Chodzi o zainteresowanie problematyką narodową. Można sądzić, że u źródeł tego zainteresowania leżały przynajmniej dwie przyczyny. Pierwszą były bez wątpienia jego młode lata spędzone w wielonarodowym Wołyniu, będącym mieszaną kilku kultur, nie tylko tej dominującej ukraińskiej, ale też oczywiście polskiej, żydowskiej, rosyjskiej, a nawet niemieckiej i czeskiej. Po drugie, inspiracją do podjęcia kwestii narodowej okazała się twórczość Kautsky'ego, który należał przecież do nielicznych w Europie Zachodniej teoretyków socjalistycznych zajmujących się tymi zagadnieniami. Jego ogłoszony w 1887 r. obszerny artykuł o nowoczesnym narodzie torował drogę poglądom, że *klasyczną formą nowoczesnego państwa jest państwo narodowe*.

Swoim zwyczajem Profesor rozpoczął od kwestii definicyjnych, próbując wyjaśnić rozumienie pojęcia narodu w interpretacji Otto Bauera lub Jeana Jauresa. Jednak cały wysiłek skupił na pracy nad książkami, które oprócz tej o Kautskym i późniejszej o rozbiciu Jugosławii należały chyba do najważniejszych pozycji w jego całej twórczości. Mowa tu o *Kwestiach narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Dzieje, idee* (Warszawa 1992) oraz *Narodach zależnych i mniejszościach narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Dzieje konfliktów i idei* (Warszawa 2000). Zainteresowanie tymi kwestiami przypadło na kilkuletni pobyt Profesora Waldenberga w Niemczech na uniwersytetach

¹¹ *Tamże*, s. 14.

¹² Pełna bibliografia prac naukowych Marka Waldenberga została zawarta w poświęconej mu księdze *Myśl polityczna od historii do współczesności. Księga dedykowana Profesorowi Markowi Waldenbergowi*, red. B. Stoczewska, M. Jaskólski, Kraków 2000, s. 13-21.

w Bremie i Berlinie. Kwerenda w doskonale wyposażonych bibliotekach pozwoliła mu zgromadzić wystarczający materiał do napisania książki w roku 1992, kiedy problematyka narodowa stawiała się wręcz dramatycznie aktualna. Był to przecież czas, kiedy mapa polityczna Europy Środkowo-Wschodniej wzbogaciła się o 10 nowych państw, z tego osiem liczyło poniżej 5 mln, a trzy nawet poniżej 2 mln mieszkańców. Było to więcej, niż przyniósł bilans I wojny światowej – siedem nowych państw (jeśli liczyć także Węgry, to osiem).

Jednym z zadań badawczych, jakie sobie wówczas postawił, była próba odpowiedzi na kilka zasadniczych pytań. Po pierwsze, czy rację mieli ci, którzy utrzymywali, że powstanie wielu państw narodowych bynajmniej nie będzie równoznaczne z końcem kwestii narodowych i, po drugie, w jakim stopniu różne aspekty tzw. czynnika narodowego miały wpływ na dzieje Europy w jej zachodniej i środkowo-wschodniej części. I co ciekawe – w tej ostatniej zdecydowanie destrukcyjny. Badanie dziejów i dynamiki kwestii narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej pozwoliło Markowi Waldenbergowi na sformułowanie kilkunastu przyczyn tej szczególnej i destrukcyjnej roli czynnika narodowego¹³. Zaliczył do nich m.in. zjawisko znacznego opóźnienia (w porównaniu z Europą Zachodnią) procesów narodotwórczych, które – co istotne – dokonywały się bardzo często w opozycji do społeczności, w której ten sam proces był już znacznie bardziej zaawansowany, a także w opozycji do państwa lub państw. Kształtowaniu się narodów towarzyszyło więc powstawanie lub nasilanie się antagonizmów na tle narodowym. Cechą charakterystyczną tej części Europy było ponadto zjawisko niehomogeniczności narodowej państw, ale też istnienie bardzo licznych obszarów zamieszkiwanych przez dwie, a nawet więcej odmiennych społeczności narodowych. To niejednorodnie etnicznie oblicze tych państw dodatkowo komplikowało ich gospodarcze zacofanie, trudności w modernizacji ekonomicznej, ogromne zróżnicowanie religijne, a także brak długotrwałych i głęboko zakorzenionych w świadomości społecznej tradycji liberalnych i demokratycznych oraz tolerancji. Wszystko to stanowiło niezwykle podatną glebę dla postaw ksenofobicznych oraz popularności ideologii i ruchów nacjonalistycznych.

Ten punkt widzenia zbliżał Marka Waldenberga do rozważań węgierskiego myśliciela politycznego Istvána Bibó¹⁴, który w napisanym w rok po zakończeniu wojny studium pod znamienym tytułem *Nędza małych państw wschodnioeuropejskich* wskazywał na charakterystyczne podobieństwa łączące narody Europy Środkowo-Wschodniej, a zaliczył do nich nie tylko znaczne opóźnienie w porównaniu z narodami zachodnioeuropejskimi, ale przede wszystkim zjawisko sięgania – wobec braku wspólnej kultury politycznej i wykształconej elity narodowej – do warstw ludowych, będących najbardziej wyrazistym nośnikiem tradycji i zwyczaju. Bibó zjawisko to określił mianem „nacjonalizmu językowego”, w którym upatrywał główne źródło „histerii politycznej narodów Europy Środkowo-Wschodniej”. Dowodził, że *lęk i poczucie zagrożenia*

¹³ Por. M. Waldenberg, *Uwagi o roli czynnika narodowego w Europie Środkowowschodniej*, „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa” 1997, vol. 6, nr 1, s. 9-31.

¹⁴ Szerzej o tej postaci pisze J. Snopek, „Nędza małych państw”. *Europa Środkowa w myśli Istvána Bibó*, „Nauka” 2010, nr 2, s. 129-156.

usprawiedliwiały ograniczenia wolności obywatelskich, polowanie na „zdrajców” występujących się nastającym na narodową jedność wrogom. Pozostające w ciągłym „stanie histerycznym” narody Europy Środkowej i Wschodniej uległy z czasem „deformacji ducha politycznego”. Targane nieustanną dysharmonią między pragnieniami a rzeczywistością, między tym, co istniejące, a tym, co możliwe i pożądane, nabierały stopniowo takich cech, jak nadmierna próżność narodowa i nieoczekiwana bierność, stałe akcentowanie swoich osiągnięć i rzucający się w oczy spadek ich rzeczywistej wartości, moralne aspiracje i moralna nieodpowiedzialność¹⁵.

Rozważania związane z badaniem kwestii narodowych oraz ich specyfiki w złożonych warunkach Europy Środkowo-Wschodniej konsekwentnie prowadziły Marka Waldenberga do zajęcia się ostatnim wielkim dziełem jego życia, czyli sprawą rozbicia Jugosławii oraz wynikającymi z tego konsekwencjami. Wnioski wyprowadzone z obserwacji złożoności problematyki narodowej w tej części Europy nasunęły mu złowrogię prorocstwa, którym dał wyraz, pisząc, że *mimo tragicznych doświadczeń II wojny światowej, co więcej, jak można sądzić, nieraz w następstwie tych wydarzeń, nienawiść narodowa może rozplomienić się w krótkim czasie i zrodzić nowe masowe zbrodnie*¹⁶. Był jedynym, który w 1989 r. na łamach „Polityki” napisał, że za trumną Jugosławii pójdą dziesiątki tysięcy prawdziwych trumien.

Sympatia Marka Waldenberga do Jugosławii sięga okresu październikowego. W ówczesnym systemie jugosłowiańskim dopatrywał się cech zbliżających go do prawdziwego socjalizmu, a nie jego parodii istniejącej w ZSRR i w krajach tzw. demokracji ludowej. Sympatię tę dodatkowo pogłębiały częste wyjazdy do tego kraju w latach 50. i 60., kiedy to dawał upust swoim pasjom podróżniczym, będąc organizatorem i kierownikiem wycieczek studenckich.

Problematyce jugosłowiańskiej poświęcił Marek Waldenberg dwie obszerne książki: *Rozbicie Jugosławii. Od separacji Słowenii do wojny kosowskiej* (Warszawa 2003) oraz wydane dwa lata później dwutomowe dzieło *Rozbicie Jugosławii. Jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki* (Warszawa 2005)¹⁷. Niezwykłym walorem tych prac – niestety niedocenionym w czasie, gdy się ukazały – było całkowicie odmienne i odosobnione spojrzenie na konflikt bałkański, spojrzenie daleko odbiegające od panującej wówczas niepodzielnie (także w polskiej publicystyce) tendencji antyserbskiej. Wszystko, co Profesor Waldenberg pisał i mówił od 1991 r. (m.in. na wielu międzynarodowych konferencjach), pozostawało w zdecydowanej opozycji wobec panującej prezentacji i interpretacji rozbijania Jugosławii. Znalazło to wyraz zwłaszcza w jego stosunku do Serbów. Zdecydowanie oponował przeciwko takiej interpretacji jugosłowiańskich wydarzeń, według której niemal jedynymi sprawcami całego zła byli „barbarzyńscy Serbowie”. Twierdził, że zbrodnie popełniane były przez wszystkie walczące strony i nie

¹⁵ Por. I. Bibó, *Eseje polityczne*, przeł., oprac. i wstępem opatrzył J. Snopek, Kraków 2012.

¹⁶ M. Waldenberg, *Uwagi o roli...*, s. 24.

¹⁷ Tytuł tego wydania został nieco zmodyfikowany pod wpływem recenzji Władysława Loranca (kiedyś asystenta Waldenberga w Katedrze Podstaw Marksizmu-Leninizmu), *Balkańskie lustro światowej polityki*, „Myśl Socjaldemokratyczna” 2004, nr 3.

można ich dzielić na dobre i złe, zwłaszcza posługując się niedostatecznie sprawdzonymi i wiarygodnymi informacjami. Wyrażał głębokie przekonanie, że *raniąc głęboko i niesprawiedliwie uczucia narodowe tej dumnej nacji* [Serbów – przyp. BS], *upokarzając ją wielokrotnie, wyświadcza się bardzo złą przysługę sprawie uspokojenia Bałkanów*¹⁸.

Nawykłszy od lat do systematycznej lektury zachodniej prasy, Marek Waldenberg z niepokojem obserwował, że nieomalże od początku kryzysu jugosłowiańskiego prowadzona była coraz potężniejsza wojna medialna, której celem była dezinformacja oraz przedstawianie zniekształconego przebiegu wydarzeń. Media wywierały ogromny nacisk na rządy USA i państw zachodnioeuropejskich, wymuszając na nich decyzje, które tylko przedłużały i potęgowały rozlew krwi. Profesor nie wahał się nazwać tych nie tylko dziennikarzy, ale też wielu autentycznych intelektualistów „podżegaczami wojennymi”¹⁹. Niestety, w podobnym tonie utrzymana była publicystyka „Gazety Wyborczej”, a zwłaszcza zajmującego się tymi problemami jej felietonisty Dawida Warszawskiego. Na łamach gazety (28 listopada 2003 r.) ukazał się tekst pod tytułem *Niewiedza profesora*, w którym Warszawski ośmielił się porównać Marka Waldenberga do negacjonistów wątpiących w istnienie komór gazowych w hitlerowskich obozach śmierci, a Uniwersytet Jagielloński, który dotował wydanie książek i był przez to współodpowiedzialny za ich treść, wzywał do wyjaśnienia tego faktu społeczności akademickiej²⁰.

Dzisiaj, po 18 latach od ukazania się książki Marka Waldenberga i 19 od bombardowania Belgradu przez wojska Sojuszu Północnoatlantyckiego, wiele się zmieniło w postrzeganiu tej interwencji, a wypowiedzane wtedy z taką pewnością sądy nie są już dziś tak oczywiste. Emocje ustąpiły bardziej wyważonej i bliższej Waldenbergowi ocenie tamtych wydarzeń.

Prezentacja sylwetki Profesora Marka Waldenberga nie byłaby z pewnością pełna bez przedstawienia także mniej naukowej strony jego niezwyklej osobowości. Nie można przecież nie wspomnieć o takich jej cechach, jak ogromna życzliwość dla ludzi, ciekawość świata i urok osobisty, zjednujące mu licznych przyjaciół nie tylko w Polsce, ale też w wielu miejscach Europy, które odwiedzał i w których pracował. Jednak z pewnością miłością jego życia była Italia. Wielokrotnie bywał we Włoszech, znał na wylot nieomal wszystkie zakamarki Półwyspu Apenińskiego.

Był też Marek Waldenberg blisko związany ze słynnym krakowskim kabaretem Piwnica Pod Baranami, można wręcz powiedzieć, że był jej filarem. Piotra Skrzyneckiego znał zresztą jeszcze z czasów jego studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ówczesny student historii sztuki zdawał u Waldenberga obowiązkowy egzamin z podstaw marksizmu i leninizmu. Co prawda nie miał zielonego pojęcia o przedmiocie, ale tak ujął swojego egzaminatora błyskotliwą inteligencją, że zaliczył ten „egzamin” na piątkę. Później Profesor Waldenberg wielokrotnie bywał w kabarecie, przyprowadzał tam swoich zagranicznych gości, zawsze ze sceny witany przez Piotra Skrzyneckiego doskonale czuł

¹⁸ Por. M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii. Jugosłowiańskie lustro międzynarodowej polityki*, wyd. 2 rozszerz., Warszawa 2005, s. 36.

¹⁹ *Tamże*, s. 34.

²⁰ *Tamże*, s. 410.

się wśród piwniczian, pasował do uprawianego przez artystów stylu i poczucia humoru. Docenili to, przyznając mu niezwykle odznaczenie Złotego Barana. Miał też Profesor za sobą występ w kabarecie, a to w związku z organizowaną przez Piwnicę pod Baranami słynną w Krakowie inscenizacją jubileuszu I.J. Kraszewskiego. Całe przedsięwzięcie odbywało się w salach Urzędu Miasta, a Marek Waldenberg odtwarzał postać marszałka krajowego Ludwika hr. Wodzickiego i miał wznieść toast na cześć cesarza Franciszka Józefa. Opowiadał potem Joannie Olczak-Ronikier, że mimo wielu lat wykładów i publicznych wystąpień nigdy nie był tak zdenerwowany jak wtedy w magistracie. *Powtórzałem w kółko tych kilka zdań. Podczas całej uroczystości byłem tak poruszony, jakbym za chwilę miał zdawać jakiś ważny życiowy egzamin. Bałem się, że nie wykrztuszę słowa, że zapomnę, co mam robić. Szeptałem sobie w duchu: to przecież tylko zabawa. Nie pomagało. A kiedy jako pierwszy, wedle ceremoniału, wziąłem z tacy trzymanej przez kelnera kieliszek i podniosłem w górę, ręka drżała mi tak, że szampan wylewał się na podłogę. Opanowałem się jakoś i wygłosiłem słowa toastu, istotnie dość dziwnie brzmiące w ustach specjalisty od marksizmu i leninizmu²¹.*

Oprócz innych wyróżnień, do których zaliczyć należy także godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Pedagogicznego, szczególnie wysoko cenił sobie przyznaną mu w 2004 r. Honorową Nagrodę Kowadła ustanowioną przez krakowskie stowarzyszenie Kuźnica dla osób, które ze względu na wybitne działania i osiągnięcia na polu społecznym, naukowym i kulturalnym mogą być prawdziwymi autorytetami.

Profesor Marek Waldenberg zmarł w Krakowie 25 lutego 2018 r. w wieku 92 lat. Został pochowany na cmentarzu Bronowickim, u boku matki.

Prof. dr hab. Barbara Stoczewska
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

²¹ J. Olczak-Ronikier, *Piwnica pod Baranami, czyli koncert ambitnych samouków*, Kraków 1994, s. 243-244.